

Formoza, czyli gdzie ryzyko, tam okazja

2013-05-21

Na morzu, pod wodą, na otwartym polu, w budynkach – dla nich to praktycznie bez różnicy. Komandosi Formozy są elitą wśród najlepszych. A jednocześnie nie pieczołowicie strzegą wszelkich informacji o sobie. Ponoć dowódcy powtarzają im, że mówienia o jednostce mają się wystrzegać jak ognia. A już przede wszystkim mówienia o niej prawdy.

Morze jest niemal idealnie gładkie. Znienacka jednak woda zaczyna burzyć się, hucze, wiruje. Na powierzchni pojawia się okręt podwodny ORP „Sokół”. Z jego pokładu zaczynają wyskakiwać ubrani w czarne kombinezony komandosi. Błyskawicznie dostają się na brzeg i unieszkodliwiają obsługę rozmieszczonych tam wyrzutni rakiet. Droga w głąb lądu jest otwarta.

Terrorystyci opanowali okręt ratowniczy ORP „Zbyszko”. Los załogi znajduje się teraz w ich rękach. Do okrętu jednak w szybkim tempie zbliża się łódź motorowa po brzegi wypełniona komandosami. Ubezpiecza ich miśłowiec SH-2G należący do Marynarki Wojennej. Po chwili komandosi są już na pokładzie „Zbyszka”. Jeszcze kilka minut, huk wystrzałów, trochę dymu i okrzyków i okręt zostaje odbity. Tak właśnie widać żołnierze z jednostki specjalnej Formoza.

Na co dzień spowija ją aura tajemnicy. Można chyba zaryzykować twierdzenie, że bardziej nieprzenikniona niż ta wokół komandosów z Lublińca, nie mówi się już o jednostce GROM. Kiedy pytam rzecznika Formozy kpt. mar. Tomasza Królika o możliwości krótkiej rozmowy z jednym z tak zwanych operatorów – rzecz jasna bez podawania nazwiska, stopnia, słowem: czegokolwiek, co mogłoby ułatwić jego rozszyfrowanie – odpowiada krótko: „niestety, nie ma takiej możliwości”. – To kwestia zasad. Przyjmijmy takie założenia i nie odchodzimy od nich nawet na krok – dodaje.

Ponoć samym komandosom dowódcy przykazują, aby o jednostce nie wspominali wcale. A jeżeli już muszą, niech mówią wszystko – byle tylko nie prawdę. Kpt. mar. Robert Pawłowski, dziś już w cywilu, do Formozy wstąpił w połowie lat 90. Wówczas jeszcze jednostka działała w strukturach Marynarki Wojennej. – Zdarzały się sytuacje, gdy podczas rozmów z komandosami nie wiadomi niczego marynarze wspominali, że ponoć gdzieś tutaj działa jakaś tajna jednostka. Na co koledzy, udając zdziwienie, odpowiadali: „Naprawdę? A to ciekawe...” – wspomina kpt. mar. Pawłowski.

No ale trochę jednak o Formozie powiedzić można. Jej początki sięgają 1974 roku. Wówczas to w marynarce zostaje powołany zespół, który ma opracować koncepcję działania specjalnej jednostki pływonurków. Praca ekspertów przynosi wymierne rezultaty – rok później w ramach 3 Flotyli Okrętów powstaje Wydział Działania Specjalnych. Kieruje nim kmdr Józef Rembisz. Następnymi latami to kolejne zmiany nazw, zakresu działania, wreszcie przyporządkowania jednostki. W 2008 roku przechodzi ona ze struktur Marynarki Wojennej do Wojsk Specjalnych. Do dziś

jednak ze względu na swój specyficzny charakter jednostka bardzo ściśle współpracowała z marynarzami. I jak przyznaje kmdr por. Bartosz Zajda, rzecznik Marynarki Wojennej, współpraca układa się bardzo dobrze. – Komandosi Formozy operują z pokładu naszych okrętów. Zwykle wykorzystują w tym celu fregaty – wyjątkiem. Powód? – Mogłoby pozostać bardzo długo w morzu, mają nieograniczone działanie morskie, co oznacza, że potrafi działać niezależnie od pogody. Wreszcie – na ich pokładzie stacjonują śmigłowce SH-2G, które podczas wielu akcji stanowią dla Formozy wsparcie – wylicza kmdr por. Zajda.

Ostatni znaczący zmianom jednostka morskich komandosów odnotowała nieco ponad półtora roku temu. Wtedy to w oficjalnym użyciu pojawiła się nazwa Formoza. Wcześniej tak właśnie nazywano jednostkę mówili samodzielnicy.

Dlaczego? Jak tłumaczył w swojej książce wspomnieniowej pt. „Wojsko, morze, wraki i w gory” kmdr Józef Rembisz, wszystko zaczęło się od starej torpedowni w Gdyni-Oksywiu. Zbudowali ją jeszcze Niemcy, którzy w czasie wojny składowali tam broń testowaną na siedmim poligonie. Potem przypadła ona polskiej marynarce. W torpedowni lokowani byli początkowo kandydaci do szkoły oficerskiej. Działo się to w czasie szeroko opisywanej wówczas wojny domowej w Chinach. Naprzeciw siebie stanęli tam komunisty i nacjonaliści, którzy ostatecznie zostali zepchnięci na Tajwan, czyli dawną Formozę. Jeden z przyszłych oficerów uznał, że położona w morzu torpedownia jest właśnie niczym owa Formoza położona tu przy wielkim lądzie. Wkrótce studenci, a potem marynarze nie mówili już o budyńcu inaczej. A w latach 70. właśnie tam ulokowali się morscy komandosi. I tak nazwa tego miejsca przykleiła się do ich formacji.

Formoza ma na koncie liczne misje i zadania specjalne. Jeszcze w 1994 roku komandosi rozpoczęli wspólne ćwiczenia z siłami specjalnymi USA, Wielkiej Brytanii, Francji i Niemiec. W latach 2000–2001 samodzielnicy Formozy utworzyli Polski Kontyngent Wojskowy w Zatoce Perskiej. Operowali wówczas z okrętów amerykańskiej marynarki. W latach 2002–2003 ich bazą był już polski okręt ORP „Kontradmiral Xawery Czernicki”. – Braliśmy udział w operacji „Enduring Freedom”. Patrolowali my Zatokę Perską. Sprawdzaliśmy, czy pływające tam jednostki nie przemycają ropy, broni, terrorystów – wylicza kpt. mar. Pawłowski. Polska jednostka współpracowała z 5 Flotą Stanów Zjednoczonych. Potem wzięła udział w operacji „Iraqi Freedom”, czyli drugiej wojnie w Zatoce. Komandosi Formozy operowali m.in. na rzece Kaa. Ubezpieczali „Czernickiego”, który płynął z konwojem humanitarnym do położonego w głębi lądu portu Umm Qasr. Ale nie tylko. Jak przyznaje kpt. mar. Pawłowski, komandosi wypływali też patrolować rzeki łodziami. Misja w Iraku była dla Formozy sporym wyzwaniem. Bywało też, że komandosi znajdowali się w sporych opałach. – Nawet teraz nie mogą zdradzić szczegółów, ale bywało bardzo gorąco. Raz skór uratowały nam dwa amerykańskie śmigłowce – wspomina kpt. mar. Pawłowski.

Komandosi Formozy operują głównie na morzu, choć nie tylko. Wchodzili oni także w skład Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Afganistanie. A ten kraj dostępu do morza przecie nie posiada. Komandosi są przygotowani do prowadzenia akcji na wodzie i pod jej powierzchnią (taktyka niebieska), ale także na otwartym polu (taktyka zielona) i w budynkach (taktyka czarna). To upodabnia ich do słynnej amerykańskiej jednostki Navy Seal (od słów „sea”, „air”, „land”) i lokuje w absolutnej elicie nawet w gronie sił specjalnych.

Jakie cechy musi posiadać komandos Formozy? – To inteligencja, siła, wytrzymałość, kreatywność, zdolność analitycznego myślenia, elastyczna wola, nienagane zdrowie – wylicza kpt. mar. Królik. Lista zresztą jest znacznie dłuższa. Kandydaci na komandosów muszą wypełnić ankietę, przejść badania psychologiczne i testy sprawnościowe, a potem morderczy wielodniowy sprawdzian kondycyjno-wytrzymałościowy w terenie. Ostatnim etapem jest rozmowa kwalifikacyjna. – Biorąc pod uwagę dane z kilku ostatnich lat, proces rekrutacyjny przechodzi jedna, dwie osoby na dziesięć – przyznaje kpt. mar. Królik.

Kpt. mar. Pawłowski: – Co to znaczy być komandosem? Myślę, że doskonale oddaje to takie oto zdanie: „tam gdzie inni widzą ryzyko i niebezpieczeństwo, siły specjalne widzą okazję”.

Broń i sprzęt Formozy

Morscy komandosi korzystają m.in. z kombinezonów, które sami dla siebie zaprojektowali, naszpikowanych elektronik łodzi patrolowo-rozpoznawczych, które osiągnęły prędkość 100 km/h, oraz specjalnych cięgników podwodnych.

25 maja komandosi z Formozy wspólnie z innymi żołnierzami z Wojsk Specjalnych zaprezentują swoje umiejętności i sprzęt podczas pikniku z okazji ich święta. Impreza odbędzie się pod Wawelem.